



MONIKA
GABOR

Trzy różne kobiety
trzy różne historie

UWAGA NA
MARZENIA

RW2010

MONIKA GABOR
UWAGA NA MARZENIA

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013
Redakcja: Joanna Śłużyńska
Redakcja techniczna: zespół RW2010
Korekta: Andrzej Homańczyk, Robert Wieczorek
zdjęcie na okładce © fotolight47 / Fotolia.com
Copyright © Monika Gabor 2013
Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński

Copyright © Monika Gabor 2013
Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-054-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010
Dział handlowy: marketing@rw2010.pl
Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

ZIMA

I.

Julka pochyliła głowę. Silne promienie słońca mocno odbijały się od śniegu. Dziesięciostopniowy mróz zaczerwienił jej policzki, ale nie czuła zimna. Była zmęczona. Pioruńsko zmęczona. „Boże – pomyślała – dlaczego nie umarłam wczoraj? Jeszcze jeden zjazd i po prostu nie dam rady! Gdzie oni są? Dlaczego znowu na mnie nie poczekali?!”.

Julia spędzała ferie w górach. A dokładniej w Alpach, czyli – jak zgodnie uważali jej mąż i córka – w najpiękniejszym i najfajniejszym miejscu na Ziemi. Niestety, mimo corocznych wyjazdów nie podzielała ich entuzjazmu ani zachwyty. Nienawidziła gór i wszystkiego, co się z nimi wiązało: śniegu, nart, kolejek, wyciągów, przestrzeni, wysokości i tego gigantycznego zmęczenia, z którego codziennie wieczorem tak bardzo cieszyli się jej najbliżsi. Nieraz, walcząc na stoku o przeżycie, zastanawiała się, po jaką cholere ludzие wymyślili narty? Przecież gdyby nie totalne szaleństwo Tomka i Niki, za żadne pieniądze świata nie dałaby się wyciągnąć na taką eskapadę.

Szum morza, spacerы po plaży, ewentualnie rower, relaksujące masaże – wszystko to jest dla ludzi – ale mordega w ośnieżonych, zlodowaciałych górach?!

„Chyba zwariowałam, że znowu tu przyjechałam” – powtórzyła w duchu po raz setny.

– Mamo, mamo! – usłyszała daleko przed sobą. – Tu jesteśmy! Jeszcze trochę i już będziesz na dole!

„Moja córka najwyraźniej świetnie się bawi... Jak zwykle moim kosztem. – Julka była u kresu wytrzymałości. – Jeszcze kawałek – motywowała się. – Jeszcze tylko dwa powolne, starannie wykonane zakręty i kończymy. Na dzisiaj

przynajmniej. Jeżeli nie wymodłę opadów śniegu, to jutro znowu tu wrócę. Boże, jak dobrze, że oni nie słyszą moich myśli. – Uśmiechnęła się krzywo pod nosem. – Dam radę, muszę, w końcu to tylko dwie głupie deski z podkreconymi noskami”.

– Julia! – powitał ją mąż. – Nareszcie! Już myślałem, że będziemy musieli wzywać helikopter. – Nie darował sobie drobnej złośliwości. Doskonale wiedział, ile wysiłku kosztował ją każdy zjazd, ale nie potrafił się opanować. Czasami ten jej strach i nadmierna ostrożność doprowadzały go do szału. „Dobrze, że chociaż Mała odziedziczyła po mnie zamiłowanie do sportu” – przemknęło mu przez myśl.

– Zabawne – Julia wreszcie do nich dotarła – po raz kolejny zostawiliście mnie samą, a teraz macie pretensje, że się spóźniam.

– Mamo, przecież to była łatwizna! Widziałaś, ile szkółek narciarskich cię mijają? To doskonały stok dla początkujących. Nie powinnaś mieć już problemów z takimi górkami!

– Uważaj sobie! Gdy tylko wrócimy na niziny, też ci zaraz powiem, z czym nie powinnaś mieć już problemów. Na pewno żadnych z niemieckim!

– Julia, daj spokój... – Tomek nie chciał, żeby dziewczyny posunęły się za daleko. – Poszło ci całkiem nieźle. A ty, Mała, szykuj się na czarną trasę! Zobaczymy, czy tam też będziesz taka mądra. – Puścił oko do córki.

– Znowu mnie zostawicie? – Julia udała smutek, jednocześnie wzdychając z ulgą. „Nareszcie trochę odpoczynku!” – pomyślała, choć nie zamierzała się do tego przyznać. Nie ma tak łatwo. Przecież ją zostawiali! Odpowiednio zmartwiona mina i... wieczorny masaż załatwiony. Tomasz świetnie masował. Niestety trudno go było do tego namówić. Jednak w takiej sytuacji nie będzie miał sumienia odmówić, może nawet sam się zaoferuje.

– Wrócimy szybko – obiecał Tomek. – Wypij sobie czekoladę z rumem, a wieczorem, w nagrodę za twoje dzisiejsze wysiłki, zafunduję ci mój najlepszy masaż.

– Okej. W takim razie niech wam będzie, zgadzam się. Tylko bądźcie ostrożni!
I pilnuj jej, Tomek!

– Mamo, daj spokój, to ja czekam na tatę, a nie tata na mnie! – Nika posłała jej całusa i odjechali.

Julia usiadła na ławce, wystawiając twarz do słońca. To były jedyne przyjemne momenty w trakcie tego urlopu – gdy mogła spokojnie usiąść i się poopalać. Z głębokiej kieszeni kurtki – będącej powodem niekwestionowanej dumy jej męża, której to dumy Julia kompletnie nie pojmowała – wyciągnęła telefon. Rozumiałaby, gdyby ta kurtka nosiła metkę jakiegoś znanego włoskiego projektanta, ale amerykańska produkcja i zaawansowana technologia zupełnie do niej nie przemawiały. „Jedyna zasługa tej technologii jest taka, że mimo moich licznych upadków komórka mi nie zamokła” – skonstatowała z ironią.

Na wyświetlaczu widniała nowa wiadomość.

Cześć, przyjaciółko! Jak tam zdobywanie alpejskich szczytów? Jestem pewna, że zdolna z ciebie bestia i idzie ci coraz lepiej:). Tylko się nie poddawaj, a pokochasz narty jak ja!

„A kto mówił, że chcę je pokochać? – Julia oderwała się od czytania, gdy jakiś młody freestylewiec z szerokim uśmiechem na twarzy zahamował tuż przed nią. – Gdybym była młodsza, mogłabym ewentualnie pokochać tych szaleńców, ale nie te pokręcone deski”.

U mnie niestety nic nowego: burza w moich myślach trwa nadal. Zresztą już nie tylko w myślach. Może tobie, jak wrócisz, uda się mnie trochę uporządkować:). Baw się dobrze!

Julia spojrzała na góry. Już kilka razy próbowała – jak ona to ujęła? – o, właśnie, uporządkować Izę. Ale ostatnio jakoś bez sukcesu. Przyjaciółka nie chciała słuchać. I po raz pierwszy nawet w oczywistych sprawach nie zamierzała przyznać jej racji czy choćby potwierdzić prawd, które dotąd obie wyznawały. Od jakiegoś czasu Iza

podążała innymi ścieżkami i wszędzie, gdzie tylko się dało, szukała aprobaty dla swoich nowych zasad. Zasad, do których Julii nie mogła przekonać.

Trzy miesiące temu Iza poznała tego faceta. To znaczy Maćka. Już kilka razy przyjaciółka zwróciła jej uwagę, że „ten facet”, choćby nie wiadomo jak bardzo Julia go nie lubiła, posiada imię, więc ma się o nim wypowiadać, używając jego imienia. Zatem: Iza poznała Macieja, który całkowicie wywrócił jej życie do góry nogami. Czterdziestoletni kawaler – już samo to było dziwne! Kto to widział, żeby dojrzały, przystojny, ustawiony facet był wolny? Rozwodnik, wdowiec – wszystko pasuje, ale kawaler? Jasne, Iza jako bardzo atrakcyjna kobieta podobała się mężczyznom. Ale, hello, bez przesady... Julia uśmiechnęła się smutno. Nie były już takie najmłodsze, a Iza posiadała pewien poważny „defekt” – miała męża. Zaś facet w typie Macieja nie powinien mieć najmniejszego problemu ze znalezieniem sobie pięknej, młodej, niegłupiej, a przede wszystkim wolnej dziewczyny. Julii to wystarczało, żeby nie ufać temu całemu Maćkowi. No dobrze, przelotny romans przyjaciółki mogłaby zrozumieć czy jakoś wytłumaczyć, ale regularne ostatnio napominanie o rozwodzie – jakby od niechcienia, jakby dla żartu – było nie do przyjęcia.

Julia i Iza znały się od lat. Wiedziały o wszystkich swoich małżeńskich wzlotach i upadkach – o pragnieniach, niespełnionych marzeniach, kompromisach, poświęceniach – ale zawsze powtarzały sobie, że są szczęśliwe. Bywało trudno, jednak rozwód nigdy nie był brany pod uwagę jako rozwiązanie. Przecież chodziło o budowanie, nie o burzenie. Julia doskonale potrafiła wczuć się w sytuację Izy. Doskonale pamiętała swoją, jak to nazywała, „chwilę słabości”. Może nie było tak romantycznie – zresztą zdarzyło się dawno temu, kiedy obydwie dopiero uczyły się życia w małżeństwie – niemniej dobrze znała uczucie durnowatego i całkowitego zauroczenia. Jak na ironię, to właśnie Iza naprowadziła wówczas Julkę na właściwe tory. Przypomniała, gdzie toczy się jej prawdziwe życie, gdzie powinna budować

i lokować uczucia; a jeżeli trochę się zagubiła, to po odnalezieniu właściwej drogi będzie szczęśliwsza, dojrzała i doceni to, co ma.

I rzeczywiście tak było. Jula chciała teraz odwdziżyć się przyjaciółce – stanąć u jej boku w trudnej chwili i przeprowadzić Izkę na realną stronę życia. Odartą z tych sztucznie stworzonych chwil na bezdechu, kiedy wydaje ci się, że oto mieszanka Brada Pitta i George'a Clooneya chce wyrwać cię ze szponów opatrzonego do bólu męża, który już zupełnie nie widzi w tobie kobiety.

Robiło się jednak coraz trudniej. Od pewnego czasu Iza jakby naginała rzeczywistość na własny użytek. Julia odnosiła wrażenie, że przyjaciółka zaczęła interpretować fakty ze swojego życia w taki sposób, aby uzasadnić kiełkującą myśl o rozwodzie, jawiącym się jako jedyny sposób na szczęście. Julka z zaskoczeniem dowiedziała się, że Iza wcale nie jest szczęśliwa. I nie o to chodzi, że ma jakiś problem, który można by sensownie rozwiązać. Nie, ona była nieszczęśliwa na całej linii! Całe jej dotychczasowe życie to ponoć pasmo poświęceń, przez które zupełnie zapomniała o sobie i pozwoliła, by mąż także o niej zapomniał. A ponieważ okazało się – i to okazało się oczywiście całkiem niedawno – że za męża trafił się jej największy egoista świata, to najwyższa pora zacząć walczyć o własne szczęście, nawet za cenę rozwodu. Takimi oto wywodami Iza karmiła Julię od paru tygodni, przekonując ją i siebie, że życie jest tylko jedno, a ona, jak na razie, zmarnowała z niego piętnaście lat.

Julia ocknęła się z zadumy. „Gdzie oni, u licha, są? Zaczyna mi się robić zimno. Chyba wypiję jeszcze jedną czekoladę...”

– Julia? Julka, to ty! – usłyszała nagle. Obróciła się w stronę, skąd dobiegało wołanie. – Julia, Julia, nie poznajesz mnie w tym kasku, co?

Ale rozpoznała ten przyjemny, męski śmiech.

– Marcin? Ty tutaj? Co za spotkanie! Jesteś sam? Gdzie Marta? – Szczerze ucieszyła się na widok znajomej twarzy wśród narciarskich zapaleńców. – Normalnie nie wierzę! Super, to naprawdę ty!

– No widzisz, jaki świat jest mały. Chociaż szczerze mówiąc, za nic nie spodziewałbym się, że akurat ciebie zobaczę aktywnie uprawiającą sport i to na dodatek na srogim mrozie. – Roześmiał się.

– Oj, przestań. Tak naprawdę nie mam wyboru. Rodzina jeździ, więc i ja muszę. Wiesz, jak jest! – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Rozumiem, rozumiem.

– Ale nie odpowiedziałeś. Jesteś tutaj sam? Gdzie Marta i dzieci? Żona puściła cię samego? Nie wierzę.

– Fakt, sam raczej nie jestem. Ale... z Martą i dziećmi też nie.

– Czyli szalejesz na służbowym, darmowym wyjeździe. Takiemu to dobrze. Pewnie na dodatek jesteście zakwaterowani w najbardziej wypasionym hotelu w okolicy!

– Marcin! Marcin! – zza drzewa dobiegł wesoły krzyk. – Dojechałam! Żyję! Udało się!

Nie było mowy o pomyłce. Nadjeżdżająca dziewczyna bez wątpienia zwracała się do Marcina. Do żonatego i dzieciatego faceta, który od lat był przyjacielem rodziny i współpracownikiem Tomasza. Do Marcina, na twarzy którego odmalowało się ogromne zakłopotanie, kiedy panna rzuciła mu się na szyję i pocałowała go w policzek. „Może tak bardzo cieszy się ze swoich narciarskich wyczynów” – próbowała sobie tłumaczyć sytuację Julka. Wprawnym okiem doświadczonej kobiety zauważyła – mimo kasku i wielkich gogli, które nieznajoma miała na sobie – że panna nie jest młodką. Właściwie były w podobnym wieku. Ten fakt nieco ją uspokoił. „Przecież na kochanki wybiera się głównie młodsze laski. To musi być po

prostu jakaś bliska koleżanka z pracy” – zdecydowała i spojrzała pewnym wzrokiem osoby, której wydaje się, że kontroluje sytuację.

– Oj, przepraszam – kobieta zdjęła gogle – nie zauważyłam, że nie jesteś sam. Zuza – przedstawiła się, ściągając goretexową rękawiczkę i podając Julce rękę.

– Miło mi, Julia. Widzę, że Marcin ma doborowe towarzystwo w pracy. I doskonale rozumiem pani radość ze zjechania z tej góry. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Też jestem początkującym narciarzem i wiem, że nie ma to jak znowu znaleźć się na dole.

Nie umknęło jej uwadze zakłopotanie obojga. „Czyżbym jednak mylnie coś zinterpretowała?”.

– Hm... nie jestem na wyjeździe służbowym, a Zuza nie jest moją koleżanką z pracy – zaczął Marcin, a Julka czuła, jak jej ciało centymetr po centymetrze pokrywa się gęsią skórą. I zdecydowanie nie wskutek zimna. – To, co zaraz powiem, z pewnością okaże się dla ciebie małym szokiem, ale... rozwodzimy się z Martą.

– Rozwiedziecie się?! Przecież jeszcze w święta byliście u nas razem na kolacji! Marcin, co ty bredzisz?

– Ale już wtedy myślałem... myśleliśmy o rozwodzie, tyle że wolałem poczekać ze względu na dzieci... No nie chcieliśmy psuć im świąt. Poza tym zgodzisz się, że najlepiej rozwieść się jak cywilizowani ludzie, kulturalnie, w jak najdelikatniejszy sposób, przy pomocy pani psycholog przeprowadzając przez to dzieci. I dopiero potem powiadamiać o wszystkim znajomych...

– Dlaczego dopiero po fakcie?

– Bo to będzie nasza decyzja i wolałbym uniknąć dyskusji na ten temat. Roztrząsania, komentowania... A po fakcie nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, miłość się wyczerpała, wypaliła, nie ma co jej ożywiać, tylko trzeba zaakceptować

nową sytuację. To jest naprawdę trudna sytuacja i aktywni widzowie mogą tylko przeszkadzać...

– Rozumiem. Rozumiem doskonale. Nikt nie lubi nagłaśniać swoich porażek, a przecież rozwód to właśnie porażka.

Julia spojrzała na Zużę, która spokojnie przysłuchiwała się ich rozmowie. „Jaka jest jej rola?” – zastanawiała się.

– Jest tylko jedna sprawa... – Marcin przerwał przeciągającą się ciszę. – Właściwie mały problem. Wspomniałem, że zależy mi na kulturalnym rozwodzie, żeby nikt nie cierpiał, żeby obyło się bez przepychanek w sądzie i obrzucania się błotem... w końcu to będzie nasza wspólna decyzja... Krótko, chodzi o to, że Marta na razie nic nie wie o Zuzi. Mogę liczyć na twoją dyskrecję?

Julia zamarła. Nagle ta ciężka, smutna sprawa, jaką jest rozwód dwojga bliskich ludzi, zaczęła jawić się w nieco innym świetle. „Może Marta wcale nie chce tego rozstania? Może wiadomość o rozwodzie będzie dla niej takim samym szokiem jak dla mnie? A powód? Banalny, klasyka: ktoś trzeci. I rola tej osoby trzeciej – myślała gorączkowo Julka – najprawdopodobniej właśnie Zuzy, była dotąd wielką, starannie skrywaną tajemnicą Marcina, którą przez zupełny przypadek odkryłam! I ja mam teraz obiecać, że będę trzymać język za zębami? Boże, przecież ta informacja jest na wagę złota! Dosłownie! Jeżeli Marta wcale nie chce rozwodu, ale on jej wmówi coś wręcz przeciwnego, jeżeli jego motywacją jest zdrada i chęć uwicia nowego gniazdka, a nie żadna wyimaginowana niezgodność charakterów, zaś Marta w duchu kulturalnego rozwodu zgodzi się na wszystkie jego sugestie, to przykra prawda jest taka, że owszem, należy się rozwieść, ale zdecydowanie mniej kulturalnie, bo choćby z orzeczeniem o winie Marcina, zdrajcy jednego, z gigantycznymi alimentami i domem na własność!”.

– Julia – Marcin wyrwał ją z zadumy – coś się tak zamyśliła?

– Przepraszam, tak jakoś... – Chciała jak najszybciej go pożegnać. – Muszę lecieć. Pora poszukać rodzinki. Zuza, miło było. A tobie, Marcin, życzę powodzenia w nadchodzących trudnych chwilach.

Odwróciła się, by odejść.

– Julka... – Usłyszała w jego głosie przymilny ton. – Możemy na ciebie liczyć?

Spojrzała na niego. Możemy? Czyli było już jakieś „my”...

– Mogę ci jedynie obiecać, że sama nie będę o tym rozpowiadać. Ale jeżeli ktoś mnie zapyta wprost, nie zamierzam kłamać na temat tego, co widziałam. Sorry, Marcin, tylko tyle mogę dla ciebie zrobić.

– Dzięki. To nam wystarczy. Przecież tak naprawdę niczego specjalnego nie widziałas! – Posłał jej szeroki uśmiech i odszedł ze swoją Zuzą.

„Jakieś to obleśne...” – pomyślała, patrząc w ślad za nimi. Nie miała siły ani ochoty teraz się nad tym zastanawiać.

Zamówiła kolejny kubek czekolady z rumem.

– Mamo, jesteśmy! Padam na nos. Tata przegonił mnie na maksa!

– Nareszcie. – Julii szczerze ulżyło. Miała dość atrakcji na dzisiaj. – Możemy w końcu wrócić do hotelu? Tomek?

– Jasne. Wracamy, też jestem wykończony. I marzę o długiej kąpieli w jacuzzi.

– To zupełnie jak ja. Tym bardziej że musimy pogadać. – Julia spojrzała znacząco na męża.

– Znowu coś zbroiłem? – Uśmiechnął się do niej czarująco, jakby przepraszał na wyrost i na zapas.

– Tym razem nie ty. – Julia pocałowała go. – I obyśmy nigdy nie mieli tego rodzaju kłopotów – dodała ciszej, już bardziej do siebie.

II.

Iza odłożyła telefon. Nie była w stanie dłużej rozmawiać z mężem. Nie potrafiła zapewniać go, że tęskni, czeka i kocha. Paweł przebywał na konferencji naukowej. Jako jeden z najlepszych w kraju specjalistów od międzynarodowego prawa handlowego bardzo często wyjeżdżał na tego typu imprezy.

Kiedy Iza starała się spojrzeć z dystansu na swoje małżeństwo, widziała przede wszystkim właśnie to: wielką karierę Pawła, której zostało podporządkowane całe ich życie. Oczywiście w jej podsumowaniu brakowało obiektywizmu, co zresztą wytykała jej Julia. Owszem, Paweł był bardzo zapracowany. Robił to, co lubił, i jak każdemu pasjonatowi zdarzało mu się w pracy zatracać – ale szczerze kochał Izę i starał się, jak potrafił, dać jej szczęście. Biorąc pod uwagę, że nikt nie jest idealny, a już na pewno nie faceci, Paweł plasował się w dobrze rokującej grupie mężczyzn, o których często mówi się, że nie są tacy źli.

Ich życie toczyło się zwykłą koleją. Siedem lat temu urodziła się Zosia i zawładnęła ich światem. Chociaż w tym zawładnięciu Iza zachowywała się dość nowocześnie. Nie przestała pracować, zatrudniła nianię i zostawiała córkę u dziadków, gdy wraz z mężem wyjeżdżali na urlop – co zresztą dla Julki było nie do przyjęcia. Wakacje są po to, żeby spędzać je z dzieckiem, a nie żeby od niego odpoczywać, wytykała Izie. Ale mimo tych osobnych wyjazdów, niani i w ogóle mocno ograniczonego czasu spędzanego razem – Iza bardzo kochała Zosię. Paweł zresztą też. Mieli dla niej wielki plan na przyszłość, czasem zapominając, że to jest życie Zośki, nie ich. Ale wielu rodziców układa życie swoim dzieciom, niejako poprzez potomstwo próbując spełnić własne niezrealizowane marzenia i pragnienia. Nie powinni tego robić. Służyć radą i pomocą – jak najbardziej, zawsze – ale pozostawiając dzieciom wolność wyboru i, co najtrudniejsze, prawo do popełniania własnych błędów.

Trzy miesiące temu toczące się utartym torem małżeństwo Izy i Pawła zaczęło się psuć. Ktoś zakłócił ich rodzinny spokój. Maciej. To dzięki niemu – lub jak mówiła Julia: „przez niego” – Iza spojrzała na swoje życie inaczej i poczuła się zdegustowana.

Nagle okazało się, że to, co interpretowała jako bezpieczeństwo, było rutyną, nudą wyzuta z wszelkiej radości. Zaczęła myśleć o sobie, że nie tyle „żyje”, co „egzystuje”. Julia mówiła, iż takie stwierdzenie można na siłę dopasować do każdego człowieka, że to wydumana filozofia znudzonej mężatki, której wizja czającego się tuż za rogiem małego romansu przyspiesza puls. „Może i racja – dumiała Iza. – Ale przecież czuję, że to nie jakieś szczeniackie zauroczenie. Nie zastanawiam się nad tym, jak by mi było z Maciejem w łóżku, bo na to pytanie znam już odpowiedź. Ja w kółko rozmyślam, jak wyglądałoby nasze wspólne życie! A to jest już zdecydowanie inny kaliber. Fakt, znam tego faceta raptem niecałe sto dni, ale czuję, że odnalazłabym się przy nim...”

Iza tłumaczyła się sama przed sobą. Rozsądek podpowiadał jej, że zachowuje się nieodpowiedzialnie, ale serce wiedziało swoje i codziennie wieczorem snuła marzenia o hipotetycznej sielance u boku Macieja. Zresztą na początku ich znajomości nie było mowy o wspólnym życiu, nawet hipotetycznie. I nie wiadomo, czy to rewelacyjny seks zaćmił im umysły – tak twierdziła Julka – czy też narodziło się między nimi prawdziwe uczucie, z którego w naturalny sposób wynikła chęć bycia razem. Po raz pierwszy w życiu Iza myślała o rozwodzie. Nawet umówiła się z prawnikiem – czym przeraziła Julę – by dowiedzieć się, jak należałoby go przeprowadzić.

Sprawa byłaby niełatwa. Okazało się, że właściwie wszystko zależałoby od postawy jej męża. Iza podejrzewała, że informacja o rozwodzie zszokowałaby Pawła. „Przecież on się czegoś takiego zupełnie nie spodziewa! A jeżeli się nie spodziewa, to będzie kompletnie nieprzygotowany... Jednak nie sądzę, żeby wspaniałomyślnie

pozwoił mi odejść, dodatkowo jeszcze ułatwiając i maksymalnie skracając cały proces. Wręcz przeciwnie!” – uświadomiła sobie i posmutniała. Nie byłoby miło i kulturalnie. Trochę się przeraziła, dowiedziawszy się od adwokata, że gdyby mąż się uparł, całe postępowanie mogłoby trwać latami! A jeżeli zależałoby jej na rozwodzie bez orzekania o winie, co zresztą prawnik gorąco zalecał (miałoby to znaczenie przy późniejszym podziale majątku i ustalaniu ewentualnych alimentów), to przez cały czas trwania procesu musiałaby pozostawać poza wszelkimi podejrzeniami o romans.

„Ale jak to przetrwać? Czy Maciej by zaczekał?” – w głowie Izy kłębiło się tyle pytań bez odpowiedzi. Konieczność zachowania teoretycznie i praktycznie nieskazitelnej opinii poważnie ją niepokoiła. Zdawała sobie sprawę, że gdyby poprosiła męża o rozwód, jego pierwsze pytanie – po otrząśnięciu się z szoku – dotyczyłoby najbardziej prawdopodobnego powodu rozstania, czyli innego faceta. Wiele bowiem mogła mężowi zarzucić, ale nie głupotę. Znał ją na tyle dobrze, by nie uwierzyć w stwierdzenie, że odchodzi od niego, bo nie jest szczęśliwa i woli być sama niż z nim. „Nikt w to nie uwierzy” – pomyślała załamana. Należała do kobiet, która nie potrafią być same, a już na pewno nie na własne życzenie. A skoro Paweł w tę wersję nie uwierzy, to może zacząć węszyć, szukając dowodów zdrady niewiernej żony. A wiele dałoby się znaleźć!

Iza szybko prześledziła w pamięci wydarzenia ostatnich trzech miesięcy. Zapłaciła kartą kredytową za zabieg w nadmorskim spa w czasie, kiedy oficjalnie była na konferencji w Warszawie; zapłaciła za benzynę w Karpaczu, kiedy niby to odwiedzała rodziców mieszkających w Bydgoszczy. „Nie, mam dość, totalny koszmar! Gdybym od początku zakładała możliwość rozwodu z mężem, nie zostawiałabym za sobą tak głupich śladów! – Uśmiechnęła się mimowolnie. – Nie jestem żadnym wyzwaniem dla choćby średniej klasy detektywa. Paweł nie musiałby nawet dużo za taką inwigilację zapłacić. Sama podaję mu się na tacy. Może lepiej

przyznać się od razu i spróbować dogadać? Co prawda adwokat to odradzał. Podobno zraniona dusza długo się goi, a już na pewno nie zagoi się do rozprawy. Twierdził, że bardzo niewiele osób potrafi wznieść się ponad negatywne odczucia spowodowane porzuceniem przez partnera i zachować kulturalnie, w sposób cywilizowany. Czy Paweł należy do takich wyjątków? Chyba nie mogę na to liczyć. Powinnam zaufać prawnikowi. W końcu, w przeciwieństwie do mnie, to nie pierwszy jego rozwód.

A Zosia? Czy mam prawo burzyć jej świat? Tyle razy widziałam, jak Julia cierpi z powodu swoich rodziców. To okropne, że wydarzenia, które miały miejsce dawno temu, kiedy była jeszcze dzieckiem, tak bardzo odbijają się na jej obecnym życiu, chociaż jest psychologiem i zna te mechanizmy od podszewki. I doskonale wiem, co mi powie: że nieodwracalnie niszczy życie własnej córki, że z tym, co teraz jej zafunduję, Zośka będzie borykała się przez długie lata. Oczywiście zapewni, że nam pomoże i zrobi co w jej mocy, żeby mała ucierpiała jak najmniej, ale muszę pamiętać, że nie ma żadnych gwarancji, a konsekwencje takich doświadczeń mogą dać o sobie znać dopiero w jej dorosłym życiu. Czy jestem gotowa, żeby wziąć za to odpowiedzialność? No właśnie, czy jestem gotowa?”

Z przygnębiającego zamyślenia wyrwał Izę dzwonek telefonu.

– Dzień dobry, kochanie. Wiedziałam, że cię zastanę. Już wróciłam i koniecznie musimy się spotkać. Czekają nas poważna rozmowa. – Ostatnie zdanie zabrzmiało dosyć groźnie.

– Hej, Julka. Jak tam narty? Nic nie opowiadasz? – Iza naprawdę ucieszyła się z powrotu przyjaciółki. Też potrzebowała rozmowy i chociaż wiedziała, że Julia jej nie pochwali, pragnęła wyrzucić z siebie to wszystko, co ciążyło jej na sercu i na sumieniu.

– Nawet nie wypowiadaj tego słowa! Sezon się skończył, schowałam je i nie chcę więcej tego cholerstwa oglądać! Nigdy nie zrozumieję, co wy w tym widzicie. Czy ty wiesz, ile razy myślałam, że nie zjadę na dół, bo umrę na stoku?!

– Tak, tak. – Iza roześmiała się. – Domyślam się, że odstawiłaś niezły cyrk! Zaczynam się zastanawiać, jakim cudem twoja rodzinka wytrzymuje z tobą w tych górach. Tomek w ogóle chce cię jeszcze zabierać? Dawno go nie widziałam, ale wygląda na to, że cierpliwości mu przybyło.

– Nabijaj się, pewnie! A wytrwałości i samozaparacia to przede wszystkim ja muszę mieć dużo, żeby jakoś przetrwać. Co do Tomka, i owszem, jego cierpliwość bywała na wyczerpaniu... – Julia roześmiała się.

– Tak podejrzewałam. Niemożliwe, żeby twój mąż spokojnie podchodził do faktu, że czwarty sezon z rzędu wciąż pozostajesz początkującą!

– I dobrze mi z tym. Nie zamierzam rozwalić sobie głowy na jakimś durnym stoku, nawet jeżeli ów stok mieści się w moich ulubionych Włoszech. A tak na marginesie, ci Włosi są tak samo nieziemsko przystojni na nartach, jak w centrum Mediolanu!

– Cieszę się, że chociaż widoki miałaś niezłe, nawet jeśli niekoniecznie na góry.

– Fakt, widoki były, tylko my już nie wyglądamy jak niegdyś. Stare już jesteśmy, kochaniutka, stare. Świat leży teraz u stóp dwudziestolatek. Zwłaszcza ten w Alpach.

– Na plażach pewnie też – dodała zdeglustowana Izka.

– Dobra, koniec uzalania się. Odstawione jak trzeba, jeszcze niejednego mogłybyśmy poderwać, i tego będziemy się trzymać! A latem na plaży... Cóż, uważam, że jak na nasze starcze lata prezentujemy się całkiem dobrze. Niestety zimą na nartach te cholerne gogle strasznie gniotą skórę i kiedy w barze je zdejmiesz, żeby wysączyć jakiegoś drinka, uśmiechając się zalotnie do nieznajomych, twoja dojrzała skóra potrzebuje już około trzydziestu minut, żeby się wyprostować. A to niestety nie jest najlepsza reklama.

– Dobrze, że z okularami przeciwsłonecznymi nie ma takiego problemu, bo wtedy po całodziennym noszeniu ich na nosie musiałybyśmy bardzo, ale to bardzo długo przygotowywać się do kolacji!

Dziewczyny głośno się roześmiały. Grunt to akceptować siebie i upływający czas. Przy zdrowym podejściu nieuchronne przemijanie nie było takie przerażające.

– To kiedy się widzimy?

– Może po weekendzie, środa albo czwartek?

– Mnie pasuje, to buziaki i miłego odpoczynku. Co robicie w wolnym czasie?

Iza zastanowiła się przez sekundę. Nie mieli żadnych planów. Ostatnio mało ze sobą rozmawiali. Paweł miał wrócić jutro przed południem, ale czuła, że wcale na niego nie czeka.

– Odpoczywamy – odpowiedziała po chwili. – Paweł po powrocie z konferencji pewnie będzie potrzebował trochę przerwy od tego zgiełku...

– To dobrze. – Julia nie wyczuła niepewności w głosie przyjaciółki. – Widzimy się zatem w przyszłym tygodniu. Wreszcie nadrobimy zaległości!

– Też się cieszę. Do zobaczenia – odpowiedziała.

„Czeka nas trudna rozmowa – dodała w myślach. – Muszę ci w końcu powiedzieć, jak poważnie wygląda sytuacja”.

III.

Julia leniwie otworzyła oczy. Przez żaluzje w oknie przebijały promienie słońca. „Jak miło – pomyślała. – Już niedługo, całkiem niedługo przyjdzie wiosna. Nareszcie będzie można zrzucić grube ciuchy i chodzić z gołymi nogami”, Julka nie cierpiała rajstop, a pończochy tolerowała jedynie podczas upojnych wieczorów z mężem. Dlatego też co roku prawie całą jesień i zimę chodziła w spodniach. I z utęsknieniem

czekała na moment, kiedy będzie można bez obaw o zapalenie przydatków wsunąć spódniczkę na gołe nogi.

„Fakt – myślała dalej, leżąc w łóżku – do wiosny jeszcze trochę brakuje, dopiero co wróciliśmy z nart. Ale przede mną najpiękniejsze pory roku! Cóż za optymistyczna świadomość! A te cholerne narty... dopiero za dwanaście miesięcy”. Uśmiechnęła się. Trochę na wyrost naobiecowała Tomkowi, jakie postępy zrobi w przyszłym roku. Prawdę mówiąc, część jej osoby szczerze w to wierzyła, ale druga część, bardziej bojaźliwa i niezdecydowana, czuła, że to nie będzie takie proste. Jednak na rok przed następnym wyjazdem uroczyście przysięgała, że tym razem zdobędzie wszystkie czerwone szlaki.

Spojrzała na leżącego obok męża. „Chyba wstanę i zrobię kawę, dzisiaj sobota, może wreszcie uda nam się ustalić, co robimy dalej z Martą i Marcinem”.

Wiedziała, że formułując problem w ten sposób, doprowadzi męża do szału. Już kilka razy po powrocie próbowała z Tomaszem porozmawiać i wymóc na nim, żeby z kolei on porozmawiał ze swoim przyjacielem. Ale Tomek był nieprzejednany – nie zamierzał nic z tym robić. Uważał, że każda interwencja doprowadzi do jeszcze większych nieporozumień, a oni nie powinni się wtrącać w nie swoje sprawy. Julia podejrzewała, że podstawą takiego zachowania nie była niechęć do niesienia pomocy, ale świadomość, iż Marcin pozostanie jego współnikiem bez względu na swoją sytuację małżeńską, więc należy zadbać o poprawne i bezpieczne stosunki. Zdecydowane opowiedzenie się po którejś ze stron w mniemaniu Tomka nie należało do działań neutralnych i mogło popsuć układy w firmie.

Julka rozumiała to praktyczne podejście, niemniej czuła, że ma moralny obowiązek szczerze porozmawiać z Martą. Spotkały się już dwa razy po ich powrocie z ferii. Marta przyznała, że jej małżeństwo się rozpada, ale daleka była od samozadowolenia prezentowanego przez Marcina. Rzeczywiście, powtarzała jak mantrę, że to ich wspólna decyzja, że tak będzie najlepiej i razem z panią psycholog

przeprowadzą przez to dzieci. „Boże – myślała Julka – czy razem też uczyli się tej wersji?! Tylko kiedy patrzę na Martę, trudno mi uwierzyć, że naprawdę chce rozwodu”. Julia była coraz bardziej przekonana, że jej przyjaciółka robi dobrą minę do złej gry; targana emocjami związanymi z rozwodową traumą, weszła do tego bagienka i brnęła w kierunku ustalonym przez męża.

„Gdyby tylko udało się namówić Tomka do współpracy!”.

Julia wsypała kawę do ekspresu. Ten moment poranka należał do jej ulubionych. Wszyscy jeszcze spali, w domu było cicho, odrobinę duszno, pachniało snem. Włączyła ekspres i otworzyła okno. Do jej domowego ciepła zakradło się rześkie powietrze.

Zamknęła oczy. Była autentycznie zaniepokojona. Z zawodowego doświadczenia wiedziała, ilu ludzi nie może odnaleźć swojej drogi. Przyjmując pacjentów, już nieraz widziała rozpacz porzucanej kobiety, ból zdradzanego mężczyzny, i te dzieci... Mnóstwo dzieci, totalnie zabłąkanych między pogubionymi dorosłymi. Dzieci, których rodzicom wydawało się, że kolejne godziny na koczce u psychologa zrównoważą utratę stabilności i bezpieczeństwa. Owszem, czuła, że czasami naprawdę pomaga, a to, co robi, ma sens; że bez niej pewnie byłoby o wiele trudniej.

Ale po tylu latach pracy zdawała sobie również sprawę, że nawet najlepsza terapia nie zastąpi kochających rodziców, żyjących zgodnie pod jednym dachem. I by to odkryć, nie potrzebowała akurat żadnej ze swoich mądrych książek. Doskonale wiedziała to z własnego doświadczenia. Żałowała tylko, że tak trudno przekazać dorosłym, co czuje dziecko, którego rodzina się rozpada. Nawet jeżeli samemu jest się już dojrzałym człowiekiem, a osoby, którym próbuje się rzecz wytłumaczyć, to bliscy przyjaciele.

Julia oderwała się od ponurych rozmyślań. Kawa była gotowa. Wyjęła porcelanowe kubki z szafki, nalała do pełna. „Dzisiaj Tomasz się nie wywinie, musimy podjąć jakąś decyzję”.

– Dzień dobry, kochanie. – Usiadła na brzegu łóżka, ostrożnie odstawiając na stoliczek nocny kubki z kawą.

– Dzień dobry. – Tomek leniwie przewracał się na łóżku. – Kawa jest, żona jest, znaczy się: mamy sobotę. – Uśmiechnął się szeroko.

– Tak, mamy wreszcie sobotę. I po południu mnóstwo gości – dodała Julia. – Nie możemy się za długo wylegiwać. Czeka nas sporo pracy, a ty pewnie jeszcze skoczysz do firmy? – Spojrzała pytająco na męża.

– Chyba pierwszy raz w życiu wyganasz mnie w sobotę do pracy! Już wiem, chcesz zostać sama z tymi pysznymi babeczkami, które wczoraj mimo późnego powrotu do domu zauważyłem na stole.

– Oj, przestań, nie wygłupiaj się. Nie jestem w nastroju. Myślałam, że jeśli pójdziesz dzisiaj do pracy, to może uda ci się pogadać z Marcinem. Nie ma klientów ani większości pracowników, więc będzie spokój i sposobność do szczerzej rozmowy.

– Szczerzej rozmowy? Chyba żartujesz. Ty nie chcesz, żebym z nim szczerze pogadał, ty chcesz, żebym go szpiegował!

– Nie przesadzaj, fakt, że pragnę poznać jego wersję wydarzeń, nie oznacza szpiegowania! Już nie mogę patrzeć na siebie w lustrze, kryjąc ciągle przed Martą informację o tej lasce, którą Marcin wziął w Alpy...

– Może widzisz w tym lustrze za dużo zmarszczek? – zażartował Tomek, chcąc rozładować atmosferę, ale żona rzuciła mu mroczne spojrzenie.

– Nawet nie będę tego komentować. Ja próbuję poważnie z tobą porozmawiać, a ty zachowujesz się jak typowy facet!

– A jak byś chciała, kochanie, żebym się zachowywał? Jestem facetem...

– I co? I w związku z tym niewiele można od ciebie wymagać?! – Julia była coraz bardziej poirytowana. – Czy ty wiesz, co Marta mi opowiadała? Ledwo zachowywałam spokój, słuchając, jaka to była trudna, choć przecież najlepsza możliwa decyzja, że jeszcze mają szansę zacząć życie od nowa, że starają się zachować klasę i podzielać wszystko po połowie, że Marcin – uwaga! – jest zdołowany całą tą sytuacją i na razie nie zamierza układać sobie życia z kimś innym!

– I? – Tomek słuchał, popijając kawę. – Co ja mam niby z tym zrobić?

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Zdołowany...? Był tak zdołowany, że musiał pojechać nieco wyżej, w Alpy, żeby wyjść z tego dołka! I najwidoczniej zapomniał, że nie sam tam się wybrał, tylko z niejaką Zuzą. Równy podział? Za tę jego obłudę należałoby go puścić w samych skarpetkach!

– Ani ty, ani ja nie będziemy dokonywać tego podziału. Nie zmienimy również tego, że mój kumpel niestety okazał się draniem. Powtórzę po raz enty: Jula, nie wtrącaj się, bo oberwiesz z dwóch stron. I nie mów wtedy, że cię nie ostrzegałem.

– Tylko co ja mam zrobić z Martą? Nie powiem jej przecież, że jej „jeszcze-mąż” zamiast się dołować, pewnie regularnie szczytuje.

– Jula, daj spokój. – Tomek uśmiechnął się krzywo. – Nie wiem, co powinnaś zrobić i szczerze mówiąc, nie chciałbym znaleźć się na twoim miejscu. To jedna z tych sytuacji, z których nie ma dobrego wyjścia. Ale wracając do ostatniego wątku twojej wypowiedzi... – Julia zauważyła znajomy błysk w oczach męża. – Czy nasza córeczka wciąż śpi? Może zdążylibyśmy zaliczyć jakiś mały szczyt?

Julia uśmiechnęła się i przytuliła do Tomka. Wcisnęła kolano między jego umięśnione uda. Wsunęła rękę w jego szorty i chwyciła nabrzmiatego penisa. Uwielbiała, kiedy Tomek tak szybko był gotowy; strasznie ją to podniecało. Już sama świadomość jego ochoty wystarczyła, żeby zrobiła się wilgotna. A on doskonale o tym wiedział. Oboje ubóstwiali taki poranny, dziki seks. Jakby odrobina koniaku do kawy – pierwotna radość, poranny orgazm po namiętym i szybkim bzykaniu.

– Tak... – Tomek mruczał Julii do ucha – nie wiem, na jakich szczytach bywa Marcin, ale nasze sięgają chmur.

Oficyna wydawnicza [RW2010](#) proponuje:

Joanna Łukowska: Państwo Tamickie

Kraina niezwykłej codzienności.

Powieść obyczajowa w dwudziestu epizodach, które łączy para bohaterów – młode małżeństwo, wchodzące w dorosłe życie na przełomie lat 80-tych i 90-tych ubiegłego wieku. Zaczyna się od „ślubu z rozsądku”, czyli... dla mieszkania. Takie były czasy, że osobie samotnej przysługiwała zaledwie kawalerka, a małżeństwu „aż” M3. Sporo humoru w codzienności, czasem zaskakujący finał, trochę wzruszeń i smutku, trochę grozy, odrobina magii... Jak to w życiu.

Bohaterami są ludzie, duzi i mali, zwierzęta, duchy oraz święci.

Książka, która bawi, wzrusza i pokrzepia. To patchworkowa opowieść, w której kolejne rozdziały są jak kolorowe kawałki kołdry – każdy inny, ale razem tworzą zgrabną i ciepłą całość.

Joanna Łukowska: Nieznajomi z parku

Miłość od nienawiści dzieli krok.

On jest bogaty, doświadczony, nieufny. Ona – wrażliwa, introwertyczna, pełna kompleksów. Oboje niosą багаż trudnego dzieciństwa.

Po raz pierwszy spotkali się w parku. Wtedy też po raz pierwszy od niego uciekła...

Zafascynował ją i przeraził jednocześnie. Zawsze bała się takich mężczyzn: silnych, pewnych siebie do granic arogancji, mrocznych i skomplikowanych. Był zły i przestraszył ją, ale nie mogła o nim zapomnieć. Irracjonalny lęk, jaki w niej wzbudził, przekonał ją, jak pozorny był jej spokój i ćwiczone całymi latami opanowanie. Bezpieczeństwo, którego szukała w swoim cichym, uporządkowanym świecie, okazało się złudne i kruche...

„Nieznajomi z parku” to w równym stopniu opowieść o miłości, jak i o nienawiści. To historia mężczyzny, który nie potrafi ufać, i kobiety, która nie umie walczyć o to, w co wierzy.

Anna Rybkowska: NELL, tom 1 i 2

Bajkowa historia, która staje się dramatem.

Natalia to przykładna żona i matka, która spełnia się, dbając o dom i rodzinę. Nie ma pojęcia, że czegoś jej brakuje, że za czymś tęskni. Nie musi lękać się swoich marzeń, bo... ich nie ma. Czy raczej zepchnęła je głęboko do podświadomości. Odzywają się, gdy przypadkiem nawiązuje internetową, a potem telefoniczną znajomość z Wiliamelem Barlowem, angielskim muzykiem rockowym, idolem swojej własnej córki. Will jest mężczyzną utalentowanym, pewnym siebie, aroganckim, nieobliczalnym i fascynującym. Nie pisze mu o sobie prawdy, nie przyznaje się do wieku i czwórki dzieci... A gdy dostaje zaproszenie na koncert w Londynie – postanawia pojechać.

On nazywa ją Nell. I jak nikt inny budzi w niej coś, czego się nie spodziewała, czego nie chciała, czego się lęka i o czym nie może przestać myśleć. Czy będzie umiała się temu oprzeć? Dla dobra rodziny. Dla spokoju własnej duszy... A co z rozbudzonym ciałem?

Bajkowa historia, która staje się dramatem. Obyczaj, który przeistacza się w zmysłowy thriller o opętaniu. Opowieść o miłości, odpowiedzialności, pożądaniu, które niszczy, ale właśnie dzięki niemu życie nabiera barw, smaku, zapachu.

Natalia czy Nell? Który ze światów wybierze...?

Katarzyna Woźniak: Hydra pamiątek

Nowa miasto, nowa miłość, nowa przygoda.

Historia jednej podróży, która staje się opowieścią o miłości i spełnianiu marzeń. Czy pracownica banku może przeobrazić się w artystkę, czarującą słuchaczy głosem i grą na gitarze?

Czy pełna kompleksów kobieta może rozkochać w sobie mężczyznę odważnie podążającego za swymi pragnieniami? Czy Polka i Węgier odnajdą w Amsterdamie wspólne szczęście i drogę do swoich serc?

Czy można zapomnieć o bagażu przeszłości, który dźwigamy jak niechciany garb? Czy potrafimy wystawić za drzwi walizki wyuczonych zasad i narzuconych priorytetów, które nie pozwalają nam iść od przodu?

Anna, będąc świadkiem śmiertelnego wypadku, uświadamia sobie, że jej wypełnione karierą życie tak naprawdę pozbawione jest sensu, emocji i głębszej treści. Ona już jest jak martwa. Nikogo nie kocha, niczego nie pragnie, nie ma pewności, czy to, co osiągnęła, było jej celem, czy spełniała tylko oczekiwania innych. Targana wątpliwościami, dręczona poczuciem niespełnienia, podejmuje próbę porzucenia wyuczonych przez społeczeństwo nawyków i wartości. Opuszcza rodzinny kraj i pogoni za marzeniem wkracza do zupełnie nowego świata...

Aneta Rzepka: Gra o duszę

Czasami miłość naprawdę boli.

„Gra o duszę” jest zmysłowo-brutalną opowieścią o młodej kobiecie, która zakochuje się w najmniej odpowiednim mężczyźnie i pada ofiarą zmyślnie uknutego spisku. Doskonała kumulacja emocji, cierpienia oraz erotyki nie pozwala na przejście obok tekstu obojętnie. Wątek nieba i piekła oraz walki dobra ze złem wbija powieść w nurt fantasy, miłość nadaje jej barwy romansu, a wiarygodność psychologiczna postaci oraz realizm opowieści sprawiają, że tekst jest na wskroś współczesny.

Ulica Abrahama

Podróż przez życie, ocean, czas.

Magiczna opowieść o poszukiwaniu swojego miejsca w życiu, o marzeniu, które powiedzie Abrahama Zimmermana za ocean. O innym Abrahamie, który po półtora wieku podejmie dzieło swego przodka. Historia przyjaźni między żydowskim chłopcem, spragnionym wiedzy i książek, a starym Szkotem, księgarzem i agnostykiem. Powieść o zadawaniu pytań i szukaniu odpowiedzi. Także intymny traktat o starzeniu się i śmierci na własnych warunkach. Rodzaj literackiej metafory, współczesnej przypowieści o życiu, odchodzeniu, braniu odpowiedzialności za siebie i innych, o prawdzie skrytej tak głęboko, że ujawnia się jedynie w snach.

Mały Abraham nie pasuje do swojej ortodoksyjnej kupieckiej rodziny. Ma marzenia, pasje i chce tworzyć, jeżeli już nie coś innego – to chociaż swoje życie. Wprawia w zakłopotanie bliskich, denerwuje ich oraz nieustannie martwi. Ojciec próbuje go okiełznać, wysyła syna do szkoły, znajduje mu żonę... Ale pasje Abrahama są częścią jego duszy. Rozumie to Angus, stając się dla młodzieńca przyjacielem i przewodnikiem. Intuicyjnie rozumie to także młodzianka Izebel, która kocha swojego dziwnego męża tak, jak potrafi: po cichu, skromnie, choć z całego serca, przyjmując go takim, jaki jest. I bez wahania rusza wraz z nim w daleką podróż, gdzie czeka na nich nowy świat...

Ewa Bauer: W nadziei na lepsze jutro

Powieść przedstawia historię młodej kobiety, która bardzo pragnie być szczęśliwa. Pomimo przeciwności losu i osobistych tragedii, jakie ją spotykają, wciąż wierzy, że prawdziwa, wierna i uczciwa miłość istnieje. Losy Anny przeplatają się z losami dwóch innych kobiet, których życie również nie układa się tak, jakby sobie tego życzyły. Bohaterowie przechodzą metamorfozy, podejmują różne – nie zawsze słuszne – decyzje. W odwiecznej walce dobra ze złem, marzenia ścierają się z rzeczywistością, pragnienia z sumieniem. Emocje w tej książce grają główną rolę. Czy w poszukiwaniu miłości wolno wszystko?